



Newsweek TEMAT Z OKŁADKI

ROZMOWA Z ANDRZEJEM CHYRA

NORMALNIE JUŻ NIE BĘDZIE

Tylko tworząc ruch, który nie zamyka się w swojej bańce, potrafi wyjść na ulice i włączyć w to młódzież, można coś w Polsce zmienić – aktor i reżyser **ANDRZEJ CHYRA** o protestach, dziadersach i nowych czasach

ROZMAWIA RENATA KIM ZDJĘCIA MACIEJ ZIENKIEWICZ

NEWSWEEK: Odwalił pan już to sprzątanie za ponad 42 tysiące złotych?

ANDRZEJ CHYRA: Nie, będę sprzątał na wiosnę. Skontaktowałem się już z osobą, która wygrała tę aukcję na rzecz Wielkiej Orkiestry i umówiliśmy się, że to będzie najlepszy moment.

A skąd w ogóle pomysł, żeby komuś posprzątać dom?

– Zastanawiałem się, co mógłbym zrobić dla Wielkiej Orkiestry, żeby to nie było proste ofiarowanie fantu, bierne wejście w aukcję, tylko działanie. Bo oczywiście można się ze zwycięzcą umówić na kolację, ale to wciąż zakłada jakąś wytworność sytuacji, zaangażowanie z gruntu przyjemne. I wtedy pomyślałem o sprzątaniu, także rozumianym nie dosłownie, ale jako hasło, które powinno nam teraz towarzyszyć. Powinniśmy się przygotować do sprzątania, które, mam nadzieję, nastąpi szybciej niż później.

Wybory?

– Tak. Chociaż to wszystko, co się dzieje, pokazuje, że nadmierny optymizm, triumfalne ogłaszanie, że Kaczyński się pogubił, jest bardzo przedwczesne. Odtrąbianie małych sukcesów, wyliczanie błędów Zjednoczonej Prawicy w nadziei, że się rozleci, nie ma sensu, bo oni dobrze się zabezpieczyli.

Jak?

– Zrobili wymianę kadr, dociskają śrubę fiskalną, uprawiają rozdawnictwo, więc coraz więcej jest beneficjentów „dobrej zmiany”. A do tego dochodzi propaganda rządowych mediów oparta na przemilczaniu, kłamstwach, propagandzie sukcesu, tendencyjnych i tradycyjnie już chamskich komentarzach. Więc chyba naprawdę zaszkodzić im może tylko potężny kryzys gospodarczy. Bo raczej nie możemy liczyć na to, że beneficjenci „dobrej zmiany” przestaną na PiS głosować. Czy to z wdzięczności za to, że im się poprawiło, czy ze strachu przed utratą korzyści, czy dlatego, że są okłamywani. Te 30 procent to jest żelazny elektorat PiS.

W sondażach rządzący mają bliżej 40 procent.

– No tak, bo ludzie codziennie słyszą te piękne hymny, jakie na swą cześć śpiewa premier Morawiecki.

Ogląda pan konferencje prasowe rządu?

– Czasem rzucę okiem, żeby wiedzieć, jakich argumentów używają, ale przecież z góry wiadomo, że wszystkie ich działania kończą się sukcesem. A jeśli są nawet jakieś potknięcia, to przecież każdemu się zdarzają. To najczęściej melodie przyjemne i łatwe do przewidzenia.

A pan czegoś nie przewidział?

– Strajku Kobiet. Ten ruch wprowadził do polskiej polityki sporo zamieszania, wywołał nerwowość po stronie władzy, co widać choćby po tym, jak brutalnie zachowywała się wobec protestujących policja, jak perfidne zarzuty stawiane są Marcie Lempart. Nie wiem, jakie skutki przyniosą te protesty, ale ważne jest to, że oprócz kobiet uruchomiły także młodzież.

I że wreszcie dobitnie, nie szeptem, jak dotychczas, zaczęliśmy mówić o destrukcyjnej roli Kościoła. Ustawa antyaborcyjna jest przecież częścią systemu represji, a Strajk Kobiet jej się przeciwstawił. I bardzo dobrze, to dało nam nadzieję na zmianę. Przecież już pierwsze hasła, z którymi ludzie wyszli na ulice, mówiły, że trzeba obalić ten rząd, czy jak tam to było sformułowane.

„Wypierdalać”.

– No tak, chodziło o dymisję rządu (*śmiech*). Te protesty uruchomiły aktywność i kreatywność, bo demonstranci mówili o ważnych rzeczach, ale w zaskakującej formie.



”

NIE STARAM SIĘ
BYĆ SPECJALNIE
GRZECZNY, STARAM
SIĘ ZACHOWYWAĆ
PRZYZWOICIE,
NIE KRZYWDZIĆ NIKOGO.
TRZEBA PRYWRÓCIĆ
PRYZZWOITOŚCI JEJ
PRYZZRODZONĄ WARTOŚĆ

To, że demonstracje miały charakter latający, bo trasa zmieniała się w zależności od tego, gdzie pojawiała się policyjna blokada, nadawało im formę zabawy. Zabawne hasła na plakatach dawały ludziom „fun”, pozwalały im odzyskać i przejąć atrybuty zagarnięte przez prawą stronę, która uwielbia szantażować emocjonalnymi obrazami. Ten „fun” jest bardzo ważny.

A jak pan go rozumie?

– To jest jakiś rodzaj paliwa, podniety, której młodzi ludzie bardzo potrzebują. Nie chodzili z nami kilka lat temu, kiedy krzyczeliśmy: „wolność, równość, demokracja”, bo w tym hasle nie było podniety, żadnego miodu, który mógłby ich skusić. Strajk Kobiet zaproponował im wyjście poza nudny garnitur, poza sile nie się na dobry ton. Homo ludens, gry i zabawy – to nasz sposób działania.

Chodził pan na te protesty?

– Tak, zwłaszcza na te pierwsze, zaraz po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego. Kiedy nie mogłem iść, śledziłem je w mediach. Widziałem te podchody z policją na Żoliborzu, które pokazały, że Kaczyński jest chroniony jak drogi przywódca Korei Północnej. Chciał być emerytowanym zbawcą narodu, ale może zostać jedynie grabarzem.

Napisał pan kiedyś, że rządzą nami szaleńcy i zbóje.

– Zbiry (*śmiech*). To jest opcja, która mówi: my nie bierzemy jeńców, dobijamy wszystkich na miejscu.

Był pan rozczarowany tym, że Ruch Rafała Trzaskowskiego skończył się, zanim naprawdę się zaczął?

– Tak. Dlatego że ja nigdy wcześniej aż tak bardzo się w żadną kampanię nie angażowałem.

Był pan w Komitecie honorowym Bronisława Komorowskiego.

– I miałem słynny występ w telewizji, kiedy nazwałem go Władysławem Komorowskim.

O rany.

– No tak. Bo byłem na spotkaniu wyborczym w Łazienkach i gwiazdą był tam Władysław Bartoszewski. No więc walnąłem tego Władysława Komorowskiego. Chyba mi tego do dziś nie wybaczyli (*śmiech*).

A dla Trzaskowskiego co pan zrobił?

– Mój Instagram stał się w pewnym momencie jego witryną. Nagrywałem filmiki, udostępniałem posty. Kiedy więc przegrał wybory prezydenckie, zeszło ze mnie powietrze. Ruch też nie powstał, a Trzaskowski nawet tego wyraźnie nie skomentował. Przegrał wybory, bo do końca był kandydatem partyjnym. I nie jestem pewien, czy Platforma ma dość siły i argumentów, by odbić Polskę z rąk PiS. I nie wiem, czy w ogóle ktoś dzisiaj ją ma.

Bardzo pan jest dla nich surowy.

– Pozwalam sobie na krytykę PO, bo jestem ich wyborcą od samego początku.

Zawsze pan się tak przejmował polityką?

– Zawsze ją mocno przeżywałem. Kiedy w 2015 r. PiS wygrało wybory, byłem akurat w Paryżu, ale pamiętam, że już wtedy przeczuwałem, że ich rządy szybko się nie skończą, trzeba zbierać siły na długą walkę. Czasem mi się wydaje, że my wciąż jesteśmy w roku 1968, trwa u nas rewolucja cywilizacyjna i kulturalna. Skosztowaliśmy różnych swobód w ciągu ostatnich, najlepszych w historii Polski 30 lat, ale nie zrozumieliśmy, czym jest i jak ważna jest demokracja. To między innymi dlatego ruchy prawicowe i populistyczne tak rosną u nas w siłę. Dają pozorne i łatwe recepty na trudne problemy, działają w obszarze symboli. A my, Polacy, jak nic innego lubimy romantyzm i symbole. Boso, ale w ostrogach. Na szczęście teraz, dzięki ruchowi Marty Lempart, czuję dopływ świeżej krwi.

Kolejny już raz mówi pan o Strajku Kobiet. Naprawdę aż takie nadzieje pan z nim wiąże?

– Nie wiem, czy z samym Strajkiem, raczej z tym, co się jesienią stało. Ktoś wtedy twardo powiedział „dość”, używał nieznane-go dotąd języka. Ja ciągle wklepuję na swoim Instagramie osiem gwiazdek i już nie myślę, że znaczy „jechać PiS”. To jest dla mnie sygnatura pewnego sposobu myślenia. Tylko tworząc ruch, który nie siedzi w swojej bańce, potrafi wyjść na ulice, włączyć w to młodzież, można coś zmienić. Bo tylko nowa siła zmobilizuje grających na scenie politycznej do reformy i kreatywności.

A właściwie dlaczego to pana, aktora i reżysera, aż tak obchodzi?

– Bo to jest środowisko, w którym żyję, powietrze, którym oddycham. A poza tym jestem młodym ojcem, mam pięcioletniego syna. Ja mogę się ślizgać, odbijać od bandy do bandy, ale Tadeusz będzie tu żyć. W tym kraju, gdzie jest przeprowadzana kontrrewolucja światopoglądowa.

Ojcostwo coś w panu zmieniło?

– Zmieniła mi się perspektywa, pojawiła się podnieta. Ja wcześniej żyłem dla siebie, dla sztuki, trochę może dla społeczeństwa. A syn spowodował, że uaktywniłem się na martwych wcześniej dla mnie polach. Muszę się utrzymać w formie, żeby z nim biegać, żeby wziąć go na narty. A jak wyciąg nie działa, to go namówić, żeby wszedł na szczyt, albo go tam wnieść. Najważniejsze, żeby się zbyt szybko nie zestarzeć.

Rozjaśnia się pan, mówiąc o dziecku.

– To jest właśnie ta zmiana. Ale syn uaktywnił mnie też w tych wszystkich działaniach obywatelskich, bo widzę ogromne zagro-

żenie w tym, co szykuje dla niego państwowa edukacja, zarówno w formie, jak i treści. Boję się tego nasączania skorupki określonymi treściami, to zostanie. Dorosłych można jakoś kupić, a dzieci da się odpowiednio wychować, praktycznie za darmo. A nie widzę protestujących rodziców. Za to słyszy się o aktywności Ordo Iuris. Ja myślę z niepokojem o tym, że powoli upadający autorytet Kościoła stawia się mimo to na piedestał. Bóg jest ostatnią instancją, a ci, co tak nie uważają, będą potępieni. Nie brzmi to złowieszczo? Dla mediów nie jest to ważny temat. A ja się troszczę o mojego syna, więc o tym mówię. Za czasów komunizmu lęk był immanentnym uczuciem i jak się z niego wyzwolił, to przyszło PiS i znowu zaczyna się w Polsce terror, który rodzi strach.

Świadomie pan używa tego słowa?

– Gdybyśmy się odnosili do definicji terroru, to można by powiedzieć, że to przesada. Ale tak jak są różne rodzaje przemocy, czynna i bierna, tak my mamy w Polsce do czynienia z terrorem o formie biernej. Jeszcze przeciwnicy polityczni nie są zakuwani w kajdanki, ale już trwa dociskanie, jak np. z sędziami czy Martą Lempart. Oczywiście prawica zacznie zaraz krzyczeć, że to nie jest żaden terror, ale ja bym się tym tak bardzo nie przejmował. My jesteśmy zbyt miękcy, zbyt łatwo ulegamy emocjonalnym szantażom.

Jakiś przykład?

– Mówimy, że nie cały Kościół jest zły, tylko poszczególni kapłani. A prawda jest taka, że Kościół instytucjonalny to zło. Tuszuje własne grzechy, powołuje się na wartości chrześcijańskie, ale swoim działaniem im zaprzecza.

Prawica odpowie, że sztuka, którą pan uprawia, jest zwyrodniała i obca. Niepolska.

– Nie będę się na to obrażał. Kilka lat temu w czasie festiwalu filmowego w Gdyni znana dziennikarka robiła ze mną wywiad i ja jej wtedy powiedziałem, że jak rozmawiam z kimś z zagranicy, to nie mówię, że jestem Polakiem, tylko że jestem z Polski. Bo nie zgadzam się z definicją Polaka proponowaną mi przez PiS. Ale teraz mówię, że jestem Polakiem. Już nie będę się obrażał jak kilka lat temu, obrażanie się jest nieskuteczne.

A co jest skuteczne?

– Trzeba liczyć na młodych. Na to, że znajdą w polityce wystarczająco dużo podniety, by się w nią zaangażować, że sformułują własne postulaty. Żeby znowu nie było tak, że mamy do wyboru PO, Hołownię i archaiczną Lewicę. Gdzie ambicje liderów przewyższają ich zdolność łączenia. Ten anachronizm po stronie obywatelskiej jest tak wielki, że dopóki się z niego nie wyzwolimy, nie nauczymy się progresywnej formy budowania emocji, programu – to nie mamy szans na zwycięstwo. PiS jest zdeterminowane, by utrzymać władzę, dlatego musi nas wziąć pod but: fiskalnie, systemem edukacji czy restrykcyjnym prawem, jak w przypadku aborcji. Albo ograniczeniem nakładów na kulturę. A przecież mamy genialnych artystów, wystarczy pójść na wystawę rzeźby do Zachęty. Kosmos! Ostatnio kolega, artysta plastyk, powiedział mi, że przez cały czas pandemii dostał 1800 złotych.

A pan jak przeżył ten pandemiczny rok?

– Pierwsza połowa była trudna, nie robiłem prawie nic. Byłem zajęty opieką nad synem, oglądaniem filmów. Nie czytałem dużo, bo nie potrafiłem się skupić. Latem wróciły produkcje filmowe, więc wróciłem do pracy. Pandemia to był też czas na zastanawianie się, ale nie w sensie użalania się nad sobą, tylko patrzenia na rzeczywistość. Jak reżyser, który myśli, co w przedstawieniu nie gra. Wtedy dotarło do mnie, że żyjemy w całkiem nowych warunkach, więc odwoływanie się do mechanizmów, które znamy z innych czasów, jest nieuprawomocnione.

Brakowało panu pracy w teatrze? Codziennych prób w Nowym?

– Ja nie gram aż tak dużo, żebym codziennie chodził do teatru. Pandemia przerwała nam próby, odwołana została premiera „Odysei”. To był kłopot, ale nie żaden dramat. Teraz myślę nawet, że ta przerwa dobrze zrobiła temu spektaklowi, lepiej się wszystko poukładało, kiedy do niego wróciliśmy. Znoszę pandemię dzielnie, ale jeszcze nie wiem, co ten czas z nami zrobi. I tak samo jest z teatrem, jestem obserwatorem, którego ciekawi, w którą stronę on zmierza. Teatr od tysiącleci ma swoją formułę, musi być aktor i musi być widz, którzy ze sobą obcuje na żywo, wymieniają energię. Produkcje online tego nie zastępują, nie ma szansy na przeżycie spektaklu tak, jak się go przeżywa w teatrze.

Tęskni pan za czymś, co pandemia panu odebrała?

– Kiedy pojechałem z synem w góry i po raz pierwszy postawiłem go na nartach, to jemu wprawdzie wystarczyła ośła łączka, ale ja byłem pod wyciągiem, który nie działał. Bardzo tęsknię za kinem, bo nie znoszę oglądania filmów na komputerze. I chyba jednak brakowało mi teatru, bo kiedy po pierwszym lockdownie poluzowano obustrzenia, chodziłem na spektakle częściej niż w normalnych czasach. Czasem mi brakuje tego, że nie mogę komuś na powitanie uścisnąć ręki, ale myślę, że te zmiany mają charakter znacznie głębszy. Pandemia to historia nieskończona, będziemy w tej sytuacji przez jakiś czas trwali. Może dłużej, niż nam się wydaje.

Bał się pan koronawirusa?

– No oczywiście, to nie jest niewinna choroba. Na początku pandemii miałem streaming opery „Czarodziejska góra” robionej na Malcie. Tam jest scena, w której Pepperkorn pluje na Hansa Castorpa. I on rzeczywiście pluł, ślina leciała w stronę Castorpa. To miała być mocna scena, a w kontekście pandemii stała się jeszcze mocniejsza. Teraz też, kiedy oglądam film i widzę scenę, w której jest mnóstwo ludzi, choćby bawiących się, czuję niepokój. Tłum jest dzisiaj przecież czymś groźnym. Czekam na szczepionkę, bo trzeba zminimalizować zagrożenie dla siebie i dla innych. Dziwi mnie brak wyobraźni u ludzi. I to głupie hasło: „powrót do normalności”. Im wcześniej zrozumiemy, że zmieni się sposób ko-

munikacji między ludźmi, formy pracy i wiele innych rzeczy, że, jak twierdzi Bill Gates, czekają nas kolejne pandemie, tym łatwiej będziemy umieli odnaleźć się w „nowych czasach”.

Czeka pan na wiosnę? Na to sprzątanie?

– Na zmianę. To nie jest czas, w którym moglibyśmy się opierać wyłącznie na doświadczeniach z historii. Pewne znane mechanizmy oczywiście zadziałają, ale żyjemy w zupełnie innych warunkach, w innej przestrzeni mentalnej. Dlatego tak często powtarzam słowo „kreatywność”. Musimy ją uruchomić, a ci, którzy mają poczucie, że ich postulaty nie są przez nikogo realizowane, niech się zaczną skrzykiwać. Marta Lempart nie chce się instytucjonalizować, bo się boi, że partyjna polityka ją utopi. Ale ci, którzy dzięki niej się obudzili, mogą przecież założyć nową partię. Taką, która zaangażuje progresywnie i kreatywnie myślących ludzi. Ale nie lubię też uproszczeń, takich jak na przykład dyskredytowanie ludzi słowem „dziadersi”. Być może ja źle

rozumiem to słowo, ale mam wrażenie, że stało się wytrychem.

Dziaders to ktoś, kto myśli anachronicznie, nie rozumie nowej rzeczywistości.

– Być może PO jest dziaderską formacją, ale nie można mówić, że ci dziadersi są złem większym niż PiS, choć mimowolnie stają się sojusznikami PiS. Nikt nie lubi myśleć, że jest dziadersem, ale może warto zrobić sobie test: podzielić kartkę na dwie części i napisać – jestem, nie jestem. Albo dać tę tabelkę komuś do wypełnienia i przejrzeć się w odpowiedziach. Dla mnie jest bardzo ważne, żebyśmy umieli patrzeć na świat z różnych punktów widzenia. Jeśli nazwiemy coś mocno, dosadnie, to po tym pierwszym kroku zdobądźmy się na niuans. Bo ten kompletnie jednowymiarowy świat, do którego chce nas wepchnąć PiS, to jest życie na froncie. A my przecież nie

chcemy żyć na froncie. Mamy w Polsce dwa alternatywne światy, każdy mówi innym językiem i co innego rozumie z rzeczywistości. Może takie inicjatywy jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Strajk Kobiet czy obrona wolnych mediów pozwolą znaleźć jakiś wspólny mianownik, wspólny język.

Jakiś czas temu wyznał pan, że skończył z alkoholem. Czy to był także symboliczny koniec z wizerunkiem Andrzeja Chyry jako niegrzecznego chłopaka?

– Alkohol nie jest jedynym atrybutem niegrzeczności (*śmiech*). Nie piję, żeby jaśniej myśleć. Przejąć kontrolę nad sobą, swoimi decyzjami. Być odpowiedzialnym ojcem. Ale nie staram się być specjalnie grzeczny, staram się zachowywać przyzwoicie, nie krzywdzić nikogo. Trzeba przywrócić przyzwoitości jej przyrodzoną wartość. Tej przyzwoitości w grupie trzymającej władzę nie ma za grosz. O sobie też zacząłem myśleć z większą troską. **N**